

ny z oddelegowania do PESELA i wracam do KBI. Wiedziałem, że to już koniec mojej roli w informatyce krajowej. Owe przeniesienie było bowiem pocałunkiem śmierci. Po moim odejściu pełnomocnik zatrudnił niemieckich informatyków w uruchomieniu systemu.

Trudności w PESELu były przecież dodatkiem do mojej trudnej pracy w KBI i jeszcze trudniejszej w Komisji Ekspertów. Tkwiłem w środku polityki kadrowej absolwentów, polityki inwestycyjnej i polityki informatyzacji gospodarki i państwa i to w sytuacji, gdy forsowałem konkretny program rozwoju KSI i INFOSTRADY. Wszystkie te moje rozwiązania były przeciwne rozwiązaniom partii i sterowanych przez nią władz. Nie miałem szansy na sukces i tak trwałem na swych stanowiskach za długo, myślę, że to dzięki mojej grze w tenisa, gdzie nie lubiłem przegrywać. W tej sytuacji postanowiłem wyjechać za granicę i dalej kontynuować swój zawód informatyka. Z chwilą podjęcia tej decyzji, było mi dalej łatwiej żyć, choć wyjechać z PRL-u ot tak „za granicę” nie było przecież wtedy łatwo.

System CYFRONET

Informatyka jest papierkiem lakmusowym funkcjonowania gospodarki i państwa, w tym nauki i techniki. Z dotychczasowych rozważań na temat rozwoju informatyki wynika dość jasno, że centralnie planowana gospodarka PRL nie była reformowalna. Tak samo poprzez pryzmat informatyki można spojrzeć na poziom nauki i techniki w PRL. Jak już pisałem w PRLu było więcej zatrudnionych pracowników nauki niż we Francji czy Włoszech, a pod względem liczby inżynierów na głowę ludności mieliśmy stan porównywalny do potęgi gospodarczej Niemiec. W państwach tych istniał potężny park komputerów do obliczeń naukowo-inżynierskich, podczas gdy w PRL dysponowaliśmy maleńkimi komputerkami Odra 1204 z pamięcią na bębnie magnetycznym i wejściem na taśmę dziurkowaną oraz wielką sowiecką, lampową kolubryną URAL II, zainstalowaną w sali wielkości boiska do koszykówki, ale liczącą nie szybciej od naszych „ÓDR”. Aż wstyd powiedzieć, że ów „URAL” był zainstalowany w Centrum Obliczeniowym Polskiej Akademii Nauk. Z tego przeglądu wynika, że nasza liczna kadra naukowo-techniczna albo nie miała na czym przeliczać swych badań i projektów, albo nie zgłaszała potrzeb na takie obliczenia, bowiem jej praca polegała na pisaniu memoriałów i sprawozdań dla biurokracji instytutowo-ministerialnej.

W tej sytuacji jednym z moich pierwszych zadań, jakie postawiłem sobie w KBI było zainstalowanie wielkiego komputera dla potrzeb polskiej nauki i techniki. Tolerowanie istniejącej sytuacji w tym zakresie było po prostu kpina. W programie rozwoju informatyki na lata 1971-75 zaplanowałem zainstalowanie sieci abonenckiej CYFRONET dla potrzeb krajowych uczelni. Po zatwierdzeniu programu przez Prezydium Rządu w czerwcu 1970 r. i po moim przyjeździe do KBI w marcu 1971 r. rozpocząłem serię rozmów z potencjalnymi użytkownikami

CYFRONETU. Odbyłem rozmowę z wiceministrem Szkolnictwa Wyższego Mistewiczem, aby ten spowodował zainstalowanie komputera sieciowego na mojej macierzystej uczelni — Politechnice Warszawskiej. Wiceminister nie był zachwycony moim pomysłem, ale nie powiedział ani „tak” ani „nie”, tylko obiecał do sprawy powrócić. Powiedział, że „mój projekt go zaskoczył” i że musi porozumieć się w tej sprawie z ministrem Henrykiem Jabłońskim. Po pewnym czasie Mistewicz zatelefonował do mnie, że minister nie wyraził zgody na projekt, ponieważ uważa, że KBI nie ma na niego środków. Niewątpliwie miał tu rację, ale w PRL nikt nikomu nie dawał ot tak środków, trzeba było o nie „walczyć”. Gdy się miało dobry projekt, wcześniej czy później owe środki można było wydeptać, pod warunkiem, że było się cierpliwym i nie rezygnowało ze sprawy albo co gorsza nie obrażało się na „system”, bo ten był bez twarzy. Jabłoński, jak wtedy się o nim pisało, jeden z najwybitniejszych historyków ruchu robotniczego w Polsce, oczywiście nie był zainteresowany CYFRONETEM. Po odejściu Gomułki i Cyrankiewicza brał udział w walce o władzę, z której wyszedł zwycięsko jako przewodniczący Rady Państwa.

Skoro resort Szkolnictwa Wyższego nie chciał superkomputera, to może zgodzi się na niego resort Polskiej Akademii Nauk. W tym celu udałem się z wizytą do prof. Romana Kulikowskiego, dyrektora Centrum Obliczeniowego PAN z ofertą zamiany sowieckiego URALA II na amerykański superkomputer. Prof. Kulikowski nie był ciekawy czy KBI ma pieniądze na ten zakup, zapewne nawet myślał, że je mamy i na wszelki wypadek odpowiedział mi, że „nie potrzebujemy tego komputera”. „Zajmujemy się raczej pracami teoretycznymi i to co mamy nam wystarcza”. I rzeczywiście prof. Roman Kulikowski jest wybitnym teoretykiem automatyki, wydał wiele wartościowych książek na ten temat i nawet wykładał na Kalifornijskim Uniwersytecie w Berkeley. W tej sytuacji moja oferta tylko zakłóciłaby spokojny rytm prac teoretycznych Profesora. Centrum Obliczeniowe praktykowało zaś, jak wtedy jeszcze mówiło się, „ETO” czyli Emocjonalną Technikę Obliczeniową”. Wkrótce prof. R. Kulikowski został z-cą sekretarza naukowego PAN (ranga wiceministra), więc zapewne miał ważniejsze sprawy na głowie aniżeli taki szczegół, jak ów komputer dla polskich uczonych w ramach „mojego” CYFRONETU. Teraz już jako działacz zapewne wiedział, że polscy naukowcy powinni raczej zajmować się badaniami teoretycznymi, ponieważ nikt w PRL, w tym przemysł, nie czeka na konkretne zastosowania badań w praktyce. Byłem młodszy od Profesora o 9 lat i nie posiadałem jego mądrości życiowej. A szkoda, bowiem inaczej życie moje byłoby łatwiejsze.

Zanim zacząłem szukać następnych chętnych do CYFRONETU udałem się do dyr. Piekarskiego z Zespołu Handlu Zagranicznego w Komisji Planowania po limit dewizowy na zakup komputerów z Zachodu dla sieci abonenckiej. Dyr. Piekarski przyjął mnie bardzo uprzejmie, wykazał duże zainteresowanie Programem Rozwoju Informatyki i nawet wyglądało jakby nieco się przejął, że mamy już półroczne opóźnienie w realizacji projektu CYFRONET. Zdziwiła mnie jego postawa, ponieważ w Komisji Planowania zwykle nikt nie przejmował się opóź-

nieniami w realizowaniu projektów, ponieważ był to stan normalny. Spytał mnie: „a ile panu potrzeba pieniędzy?”. Odpowiedziałem, że „4 miliony dolarów”. Na to Piekarski: „Tyle nie mogę dać, ale może zadowolicie się 2,4 milionami”. Myślałem, że spadnę z krzesła, a więc jest szansa na pieniądze i to duże. Aby udąć, że mnie odpowiedź pozytywna nie zaskoczyła, zacząłem „stawiać warunki”. Odpowiedziałem, „no zgoda, ale pod warunkiem, że pójdziemy na antycypację, teraz 2,4 a za rok reszta”. „Zgoda” odparł dyr. Piekarski. Odtąd polska nauka zawdzięcza mu bardzo wiele. Okazał się pozytywnym decydentem, być może popierał program Gierka, zbudowania „drugiej Polski”, a może jego syn lub córka akurat studiowała informatykę? Tego nie wiem, ale jego pozytywna decyzja dała mi szansę uruchomienia CYFRONETU.

W wyniku uzyskania niezłych środków na projekt, moje kłopoty nie skończyły się, a faktycznie dopiero zaczęły się. Największy kłopot był ze znalezieniem chętnego gospodarza projektu. Jak zwykle o takich sprawach decyduje przypadek. Niespodziewanie wpadł do mnie do KBI prof. Roman Żelazny, z-ca dyrektora Instytutu Badań Jądrowych (IBJ) w Świerku z wielkim lamentem, że polscy fizycy nie mają na czym liczyć, że ich krótkie staże w genewskim CERNie na tamtejszych superkomputerach nie pozwalają na prawidłowy rozwój badań jądrowych w Polsce, natomiast w radzieckim ośrodku w Dubnej nie ma na czym liczyć. Profesor był bardzo przejęty i nastawił się na dłuższe biadolenie nad swoją krytyczną sytuacją. Przerwałem mu, bowiem od razu wyczułem, że spadł mi jakby z nieba, że przy jego pomocy uda mi się uruchomić CYFRONET. Nie chciałem jednak dać znać po sobie, że mogę zaspokoić jego marzenia. Odpowiedziałem, że „zobaczę co da się zrobić”. Póki co, poprosiłem o przysłanie uzasadnienia dla zakupu superkomputera. Profesor był mile zdziwiony moją pozytywną postawą, której zapewne nie spodziewał się.

Po kilku kontaktach z prof. Żelaznym, przystąpiłem do wyboru komputera. Chodziło nam o komputer specjalny, abonencki, jeden z najlepszych i niestety najdroższy. Mieliśmy w owym czasie bardzo bliską współpracę z Francją i wybór komputera zaczęliśmy od francuskiej oferty na IRYS 50. Francja miała długą tradycję w produkowaniu wielkich komputerów, bowiem już przy końcu lat 1950. firma BULL produkowała Gammę 60, komputer w cenie kilku milionów dolarów. Był on tak wielki, że wówczas myślano, że jeden, no może dwa takie elektroniczne olbrzymy obsłużą całą Europę. Z prof. Żelaznym pojechaliśmy do Francji, aby na miejscu zapoznać się ze wspomnianym komputerem. Okazało się, że jest to komputer na licencji amerykańskiej, nie wyspecjalizowany w obliczeniach abonenckich. Wprawdzie szybki, jak na owe czasy, ale niewłaściwy dla naszych celów.

W międzyczasie otrzymałem ofertę z angielskiej firmy ICL na ich najszybszy komputer. Ponieważ jednak było embargo COCOMu na tej wielkości komputery, angielski przedstawiciel, *nota bene* Polak z Anglii, zaproponował mi bardzo oryginalne rozwiązanie, aby uniknąć pracy *on-line*, mocno kontrolowanej przez embargo. Mianowicie zaproponował, aby użytkownicy końcówek

z warszawskich uczelni dawali pytania obliczeniowe na taśmie magnetycznej, którą raz dziennie będzie przewozić się do Świerka, położonego o 60 km od Warszawy. Następnie ośrodek w tym miasteczku przeliczy pytania i przekaże je na taśmie, która z powrotem wróci samochodem do warszawskich użytkowników. Najwidoczniej nasz Rodak z Anglii nie rozumiał istoty obliczeń abonenckich, która polega na interaktywnym liczeniu w cyklu milisekundowym. Bardzo chciał sprzedać maszynę, ale go z trudem przekonałem, że jego oferta nie ma sensu.

W tej sytuacji wybór padł na komputer amerykańskiej firmy CDC Cyber 72. Był to komputer, na którym liczyły wszystkie zachodnie ośrodki badań jądrowych z CERNem włącznie. Wybierając ten, komputer nie robiliśmy nie tylko żadnego błędu typu kompromis w rozwiązaniach, ale co więcej planowaliśmy zakup najlepszej wówczas maszyny. Komputer ten zaprojektował Seymour Cray, który wkrótce opuścił CDC w 1972 r. i założył własną firmę, która rozpoczęła produkcję bardzo sławnych komputerów CRAY-I, które zasilły najważniejsze amerykańskie centrum badań nad bronią atomowymi w Los Alamos. Był jednak jeden mały problem, na tego typu sprzęt było wówczas embargo. Warto zauważyć, że Amerykanie odmówili sprzedaży tego typu komputera Francuzom dla ich badań jądrowych, a *de facto* nad bronią atomową (*force de frappe*). W dodatku nasz komputer był o generację młodszy (CDC 7000) od tego jaki chcieli kupić Francuzi (CDC 6600).

Amerykanie z firmy CDC oczywiście chcieli sprzedać nam komputer, bowiem dla nich był to biznes. Po licznych korowodach i zapewne uzgodnieniach w Stanach Zjednoczonych, powiedzieli mi, że o ile podpiszę zgodę na to, że w każdym momencie Amerykanie mogą skontrolować obliczenia i sprawdzić, czy nie są one prowadzone dla celów wojskowych, to może coś da się zrobić z ominięciem embargo COCOM. Zapewne był to wynik wizyty prezydenta Nixona w Warszawie, kiedy to obiecał nam, że postara się, aby komputer ten został zainstalowany w 500. rocznicę urodzin Mikołaja Kopernika. Przypomnę, że Amerykanie proponowali nam zainstalowanie używanego, wielkiego komputera IBM 7080, z której to oferty nie skorzystaliśmy, bowiem kłopot byłby ze szkoleniem i remontami wycofanego już z produkcji komputera. Wracając do warunku kontroli instalacji przez Amerykanów, ci powiedzieli mi po cichu, że nie planują takich kontroli. Niewiele namyślając się podpisałem zobowiązanie nie informując o nim moich zwierzchników, którzy w takiej sytuacji musieliby spytać służby specjalne i chyba nawet premiera o zgodę, która prawdopodobnie byłaby negatywna. Bez tego ryzyka nie byłoby CYFRONETU.

Podpisując tak duży kontrakt chciałem osiągnąć jak najwięcej korzyści dla Polski. Udałem się do firmy CDC w Minneapolis w Stanach Zjednoczonych, gdzie przyjął mnie szef firmy, jeden z amerykańskich pionierów budowy komputerów (miał rodowód w UNIVAC I) — Ch. Norris. Uzgodniłem z nim, że firma zorganizuje dla polskich profesorów — numeryków z całej Polski podróż po europejskich centrach obliczeniowych oraz że firma zorganizuje w Polsce szko-

lenie wykładowców systemu abonenckiego. O dziwo oba przedsięwzięcia zostały zrealizowane. Maciej Szereda z KBI pilotował autobus pełen profesury po Europie, a w Polsce CDC wyszkoliło kilkudziesięciu instruktorów.

W dniu 25 czerwca 1973 r. o godz. 13 w Świerku został oddany do eksploatacji pierwszy komputer sieci CYFRONET wraz z końcówkami do każdej prawie warszawskiej uczelni. Na uroczystość przybyło wielu dygnitarzy, a także amerykański ambasador Davis. Gości powitał dyrektor IBJ, z tym, że powitał najpierw mnie, osobę o najniższej randze w tej grupie, ale o docenionych zasługach dla projektu. Jak powiadał amerykański malarz Andy Warhol, każdy ma swoje 15 minut sławy. W tym przypadku miałem może 1 minutę „sławy”. Dwa lata zabiegów zostało uwieńczone owym wyróżnionym przywitaniem, jak u aktora, który uczy się długo roli i którą gra dwie godziny, a potem otrzymuje oklaski, po których widownia rozchodzi się i nikt już o aktorze dalej nie pamięta. Praca nad projektem była jednak przyjemna, ponieważ prof. Roman Żelazny i jego zespół byli wysokiej klasy, niczym nie przypominający profesorów, typu Straszaka, J. Kulikowskiego czy Turskiego, którzy bez przerwy podkładali nogę projektom KBI.

DYREKTOR INSTYTUTU BADAŃ JĄDROWYCH
i
DYREKTOR ŚRODOWISKOWEGO CENTRUM OBLICZENIOWEGO
CYFRONET
INSTYTUTU BADAŃ JĄDROWYCH

mając zaszczyt zaprosić

Ob. Dyr. dr Andrzeja Targowskiego
NA UROCZYSTOŚĆ URUCHOMIENIA
SYSTEMU ABONENCKIEGO CYFRONET

która odbędzie się dnia 25, czerwca 1973 r. o godz. 13⁰⁰ w Świerku

Podobnie, jak do tanga trzeba dwojga, tak do utworzenia krajowej sieci CYFRONET potrzebny był drugi komputer. I znów pomógł mi przypadek. Zadzwoeniła do mnie o 10 wieczorem sekretarka min. Jana Kaczmarka, że muszę natychmiast przyjechać do ministerstwa i podyktować jej przemówienie premiera Piotra Jaroszewicza do środowiska krakowskich naukowców, bowiem jutro Premier ma jechać do Krakowa. Ktoś napisał to przemówienie, ale min. Kaczmarek odrzucił je i prosi, abym je napisał od nowa. Oczywiście napisałem je i wstawiłem do niego takie mniej więcej zdania: „Partia i Rząd w uznaniu zasług, jakie ma krakowskie środowisko naukowe spowoduje uruchomienie węzła sieci CYFRONET opartego o nowoczesny komputer”. Przemówienie min. Kaczmarek za twierdził, tym bardziej, że pochodził z Krakowa i zależało mu na zrobieniu cze-

gość wartościowego dla swych kolegów. Premier nie czytał przedtem przemówienia i odczytał je bez zmruczenia oka, bowiem przywykł do obiecywania wielu rzeczy, których potem nikt nie realizował.

Tym razem sprawa miała się inaczej. W realizacji zobowiązania Premiera, KBI wystąpiło do Komisji Planowania o przyznanie 3 milionów dol. na zakup drugiego komputera CDC Cyber 27 dla krakowskiej Akademii Górniczo-Hutniczej. Jak było łatwo przewidzieć, przewodniczący Komisji Planowania Mieczysław Jagielski, będący również wicepremierem nie zamierzał realizować obietnic swego szefa i odmówił przyznania środków. Nie daliśmy jednak za wygraną i po serii odwołań wyciągnęliśmy ów limit dewizowy i doprowadziliśmy do zainstalowania CDC Cybera 72 w Krakowie w 1976 r. W AGH znalazł się ofiarny organizator tego systemu prof. Kolendowski, który doprowadził do tego, że setki naukowców i studentów zrealizowało swoje prace, w tym magisterskie, doktorskie i habilitacyjne w oparciu o obliczenia wykonane na CYFRONECIE. Wielu „absolwentów” CYFRONETU spotkałem nawet w Stanach Zjednoczonych. Było mi bardzo miło, że dzięki tej sieci, ich kariery rozwinęły się i mogli pochwalić się znajomością nowoczesnych obliczeń. Nie wiedzieli jakim to „cudem” sieć ta została uruchomiona.

Słowo „sieć” jest tu lekko nadużyte, bowiem nie doszło do połączenia komputera ze Świerka z komputerem z Krakowa, bowiem „ktoś” nałożył cenzurę na pisanie i popularyzowanie sieci. Wkrótce odszedłem z KBI i nie było już osoby, która mogłaby forsować ewolucję lokalnych sieci CYFRONET w sieć krajową. Kto nałożył cenzurę łatwo się domyśleć, był to ktoś zazdrosny o sukces projektów KBI, nazwisko tej osoby przewija się często w mych wspomnieniach.

Polska potrzebowała tyle systemów abonenckich, ile było wyższych uczelni, to znaczy 100. Oczywiście nie było nas stać na zainstalowanie tylu komputerów CDC Cyber 72. W tym celu KBI sfinansowało rozwój pilotowego systemu opartego o krajowy komputer Odra 1305. Chętną do eksperymentu okazała się Politechnika Wrocławska, która uruchomiła system WASC (Wielodostępny Abonencki System Cyfrowy) pod kierunkiem doc. M. Bazewicza i przy silnym wsparciu prorektora prof. W. Kasprzaka. Niestety po rozwiązaniu KBI i odejściu moim i Z. Gackowskiego, nasi następcy w Komitecie Informatyki nic nie zrobili dla sprawy upowszechnienia systemu WASC w polskich uczelniach. Oczywiście także nic nie zrobił krajowy producent komputerów ODRA 1305, Zjednoczenie MERA i jej zakład wrocławski ELWRO. Nic nie robić albo robić nic to był styl pary Straszak-Kulikowski, która doszła do głosu w owym Komitecie.

System ŚWIATOWID

W PRL wszyscy cierpieliśmy na brak informacji, zwłaszcza prawdziwej, niezafałszowanej oficjalną cenzurą i propagandą. Ponadto placówki naukowo-techniczne nie miały wystarczających środków na zakup zachodnich periodyków naukowych i zawodowych, dlatego też został utworzony Centralny Instytut In-

formacji Naukowo-Techniczno-Ekonomicznej, zwany w skrócie CİNTE. Instytut ten prenumerował wiele pozycji, na podstawie których wydawał liczne biuletyny i opracowania, które z kolei prenumerowały polskie placówki. Jeszcze w ZETO-ZOWARze zautomatyzowaliśmy dla CİNTE gromadzenie i wyszukiwanie informacji według systemu Uniwersalnej Klasyfikacji Dziesiętnej (UKD). Nawiasem mówiąc główny projektant tego systemu Robert Zajac zautomatyzował UKD po raz pierwszy w świecie, bowiem UKD jest bardzo niealgorytmiczna i dlatego trudna do z informatyzowania.

Z tych wszystkich względów, wiele mówiło się o potrzebie upowszechniania „inte” bowiem w ten sposób liczono, że polski specjalista gospodarczy wpadnie na jakiś pomysł, który został spożytkowany na Zachodzie. Z drugiej strony ów „polski specjalista” nie bardzo garnał się do tego typu informacji, z drugiej ręki. Za to chciał sam jeździć na zagraniczne kongresy i wystawy, i zapoznawać się z nowoczesnymi rozwiązaniami. Nie robił tego, ponieważ albo nie miał pieniędzy albo paszportu, albo obu tych rzeczy. Największą przeszkodą w czytaniu „inte” był brak ekonomicznej motywacji i praca dla państwowego kapitalisty, który co tu dużo mówić, wyzyskiwał swych pracowników, żądał dużo, a płacił mało. W gospodarce rynkowej, właściciel biznesu nie tylko, że nie boi się informacji, ale jej szuka i nieraz płaci krocie za nią lub specjalnie napisany raport przez konsultantów.

W tej sytuacji powróciłem do polskich korzeni, czyli do ŚWIATOWIDA, takiego świętka, który ma oczy skierowane w cztery strony świata i „wszystko” wie. Nawiasem mówiąc mój ojciec wydał przed wojną książkę pod takim właśnie tytułem. System ŚWIATOWID miał zatem na celu z informatyzowanie i upowszechnienie informacji naukowo-zawodowej wśród użytkowników. Żeby taki system udał się, trzeba było szukać niejednego uniwersalnego rozwiązania, typu Biblioteki Kongresu, bo wtedy nas nie było na to stać. Jeszcze dzisiaj, Polska Biblioteka Narodowa nie jest z informatyzowana, choć prace nad tym trwają 30 lat. Jest to bardzo trudne, a przede wszystkim kosztowne zadanie. Żeby system udał się trzeba było najpierw wypróbować go na serii pilotowych rozwiązań.

Na pierwszy pilotowy projekt wybrałem środowisko 60 tys. lekarzy. Lekarze znani są z tego, że korzystają z informacji medycznej, bowiem w medycynie postęp kroczy milowymi krokami. Ponadto każdy ambitny lekarz, jeśli nie robi doktoratu czy habilitacji to musi zdawać egzaminy I i II specjalizacji. W tym celu musi korzystać z bieżącej informacji i zbiorów bibliotek, a zwłaszcza z Głównej Biblioteki Lekarskiej (GBL). Podobna sytuacja ma miejsce w innych krajach, stąd Amerykanie prowadzą odpłatne usługi w systemie MEDLARS/MEDLINE. System ten to zaktualizowany dysk magnetyczny, który był co miesiąc przesyłany do bibliotek medycznych na całym świecie. System rejestrował rocznie 250 tys. artykułów naukowo-zawodowych na temat medycyny. Następnie abonująca system biblioteka udostępniała go użytkownikom, poprzez własny system komputerowy z końcówkami.

Skontaktowałem się z prof. dr. med. F. Widy-Wirskim, dyrektorem GBL i spytałem się, czy go projekt ŚWIADOWID interesuje. Profesor oczywiście z miejsca stał się wielkim zwolennikiem systemu. Swego czasu siedział w więzieniu w procesie Wł. Gomułki, który nie doszedł do skutku m.in. z powodu, że odmówił oskarżających zeznań przeciw b. sekretarzowi PPR. Jak mi mówił był też niepokieszony, że nie doszło do procesu, bowiem nie mógł w ten sposób oczyścić się z zarzutów i zyskać w opinii publicznej miano osoby prześladowanej. Kiedy Gomułka doszedł do władzy, Profesor został wiceministrem Zdrowia, skąd „wylądował” na lukratywnej placówce szefa stacji PAN w Paryżu. Tam właśnie nabrał zamiłowania do książek, bowiem zakupił dla stacji bardzo wiele pozycji z zakresu ginekologii, a zwłaszcza na temat raka szyjki macicy, bowiem z zawodu był ginekologiem. Tak duża specjalizacja w wydawaniu szczupłego funduszu nie uszła uwagi w Warszawie i profesor został „awansowany” na stanowisko dyrektora GBL. Był to awans szczęśliwy dla mojego projektu, ponieważ Widy-Wirski był zarówno doświadczonym administratorem, jak i ginekologiem, i umiał system doprowadzić do końca.

W rezultacie zainstalowaliśmy minikomputer Cogar/Singer 1500 w GBL przy ul. Chocimskiej w Warszawie i podłączyliśmy go do biblioteki szwedzkiego Instytutu Karolinska, gdzie znajdowały się dyski amerykańskiego serwisu MEDLARS/MEDLINE. Szwedzi znani ze wspaniałomyślności udostępnili nam ten system za darmo. Wkrótce żalowali, bowiem polscy lekarze obciążali system w 25 proc. i to z jednej końcówki, podłączonej kablem telefonicznym przez Bałtyk. Operatorem systemu została pani wicedyrektor W. Tylman-Gadek, która tak przylgnęła do końcówki, że Widy-Wirski nie mógł jej od niej odciągnąć. Mówił mi, że przypominała mu strzelca karabinu maszynowego, który tak był związany z karabinem i jego seriami, że gdy wszyscy żołnierze wycofywali się, ten zostawał, nadal strzelając nawet za cenę śmierci. Dzięki „informacyjnemu narkotykowi” pani wicedyrektor oddała wielkie usługi polskim lekarzom, a miejmy także nadzieję, że i ich pacjentom.

Linia komputerowa z GBL w Warszawie do Sztokholmu była drugą linią „gorącą” między Wschodem a Zachodem. Jak wiadomo pierwszą taką linią było połączenie między Kremlą a Białym Domem w celu uniknięcia wojny atomowej. Z tego powodu polskie służby specjalne były zaniepokojone funkcjonowaniem tej drugiej linii, która była średnio zajęta 2 do 4 godzin dziennie i nie wiadano co tak naprawdę przez nią jest przesyłane, „informacja”, ale jaka? Czyżby tylko medyczna? Ja jako sprawca tego systemu byłem szczególnie na oku tej służby, co nawet raz odczułem na sobie, kiedy ni stąd ni zowąd zostałem wylegitymowany na ulicy. Kiedy projekt KBI został wstrzymany, para Straszak-Kulikowski zamiast dalej udoskonalać system ŚWIATOWID, zmieniła jego nazwę na sowiecko brzmiącą SINTO (System Informacji Naukowo-Techniczno-Ekonomicznej). Juliusz Kulikowski napisał nawet założenia tego systemu, ale niestety pozostały one tylko na papierze. Natomiast, „ktoś” zaczął rozpowszechniać informację, że jestem przedstawicielem firmy SINGER, tak bowiem kłut w oczy

sukces taniutkiego minikomputerka w GBL. Ten sam autor napisał potem list z Komitetu Informatyki do dyrektora Orgmaszu, że mam wkrótce zostać aresztowany. Skończyło się na donosach, które nie znalazły potwierdzenia w faktach. Gdyby było inaczej na pewno by mi nie „darowano”, biorąc pod uwagę, jak bardzo chciano mi wówczas zaszkodzić.

W oparciu o koncepcję wypróbowaną w GBL, doprowadziłem do stworzenia Rady Użytkowników Bibliotek, w jej skład weszli przedstawiciele; Biblioteki Sejmowej, Biblioteki Narodowej, Biblioteki Uniwersytetu Warszawskiego, Biblioteki Politechniki Krakowskiej, Głównej Biblioteki Lekarskiej, Biblioteki Szkoły Głównej Planowania i Statystyki, Ośrodka Informacji Polskiego Komitetu Norm i Miar, Biblioteki Urzędu Patentowego, Polskiej Agencji Prasowej, CİNTE oraz Instytutu Doskonalenia Kadr Kierowniczych Administracji Państwowej (IDKKAP) oraz inni. Przewodniczącym Rady został Tadeusz Kozanecki, dyrektor Biblioteki Sejmowej, a na sekretarza Rady zaproponowałem Zdzisława Bobiatyńskiego z IDKKAP, kolegę jeszcze z gimnazjum Reytana. Aby od dyskusji przejść do czynu trzeba było zapewnić tej Radzie system komputerowy. Znów dzięki zbiegowi okoliczności, firma IBM oddała za niewielką opłatą komputer IBM 360/50 z licznymi końcówkami, czyli świetnie nadający się do zdalnego rejestrowania zbiorów informacji i ich przeszukiwania. Nie trzeba przypominać, że maszyna ta miała najlepsze oprogramowanie systemów wyszukiwania informacji, zatem było na czym liczyć. W ślad za zainstalowaniem owego IBM uruchomiliśmy szkolenie informatyków w tych systemach. Ten warszawski system nazwałem INFO-NETem, jako podsystem krajowego ŚWIATOWIDA.

Prace nad INFONETEM upadły z chwilą, gdy para Straszak-Kulikowski zlikwidowała ŚWIADOWIDA i zainteresowania ograniczyła tylko do Centralnego Instytutu INTE w Warszawie. Warto zauważyć, że CİNTE nie specjalizował się w zbiorach bibliotecznych. Z trudem zebrana kadra pionierów rozproszyła się, sprzęt i bogate oprogramowanie IBM nie zostało wykorzystane. Już po odejściu z KBI starałem się popychać prace nad INFONetem, ale przemiły dyr. Kazaneccki zbyt dobrze znał realia władzy i rozumiał, że mój projekt KSI jest zlikwidowany i wszystko, czego dotknąłem się nie ma teraz szans powodzenia, stąd też on jako dyrektor Biblioteki Sejmowej musiał być ostrożny w działaniu. Na otarcie moich łez dawał mi do czytania paryską KULTURĘ, po którą przychodził do niego także odsunięty gen. Józef Kuropieska, z którym mijałem się w drzwiach.

Systemy PRZEDSIĘBIORSTW

W Polsce funkcjonowało wówczas około 40 tys. zakładów o charakterze przedsiębiorstw. Zinformatyzowanie ich było długim procesem i głównie zależało od trzech czynników; od dostępu do tanich komputerów, dysponowania oprogramowaniem i posiadania kadry informatyków. Komputery, które oferował krajowy producent MERA były kilkakrotnie za drogie, aby automatyzując proste rutyny ewidencyjne mogło to być opłacalne dla tych zakładów. Wielkie zakłady

przemysłowe jak „Cegielski”, Stocznia Gdańska, czy FSO mogły sobie na takie komputery pozwolić, bowiem ich koszty ginęły w olbrzymich kosztach ogólnych. Pozostałe zakłady, które instalowały komputery, kupowały je za pieniądze z funduszu postępu technicznego. W tych pierwszych instalacjach chodziło o zdobycie doświadczenia i nauczenie kadry posługiwania się nimi. Jednak zinfomatyzowanie wszystkich przedsiębiorstw w Polsce nie można było oprzeć o środki z funduszu postępu technicznego, byłby to oczywisty nonsens.

W tej sytuacji KBI popierało uruchamianie systemów przedsiębiorstw w oparciu o sieć ośrodków ZETO, która dysponowała kadrą dobrych informatyków i komputerowymi usługami po cenie dostępnej dla niebogatych przedsiębiorstw. Uważaliśmy, że po pewnym okresie doświadczeń w korzystaniu z usług ZETO, przedsiębiorstwa zdobędą się na własną kadrę i zainstalowanie własnych komputerów, o ile będzie to dla nich opłacalne. Taka kolejność postępowania miała miejsce np. w Warszawie, gdzie po okresie korzystania z usług ZETO-ZOWA-Ru, Fabryka Samochodów Osobowych na Żeraniu, Zakłady Metalowe im. Nowotki na Woli, czy Fabryka Samochodów Ciężarowych w Starachowicach zorganizowały własne ośrodki obliczeniowe. Kierując tymi pierwszymi w Polsce wdrożeniami zyskałem spore doświadczenie i wiedziałem, że wartościowe systemy wymagają pamięci dyskowych, a nie na taśmie magnetycznej i dobrego oprogramowania. Nasze pierwsze wdrożenia w wymienionych przedsiębiorstwach oparliśmy o amerykański komputer IBM 1440 i nasze własne oprogramowanie, które nie nadawało się do wykorzystania na komputerach krajowych ODRA 1304/5 czy RIAD 30. W tym celu ukierunkowaliśmy Ośrodek Badawczo-Rozwojowy Informatyki przy ZETO na opracowanie metodyki projektowania i oprogramowania systemów przedsiębiorstw. Liczyliśmy, że powstające ośrodki resortowe podejmą konkretne prace nad oprogramowaniem dla swoich przedsiębiorstw. Tak np. stało się w Ministerstwie Przemysłu Maszynowego, gdzie w Zakładzie Doświadczalnym ORGAN przy Instytucie Organizacji Przemysłu Maszynowego prowadzono dość zaawansowane prace nad systemami przedsiębiorstw.

W ramach Programu Rozwoju Informatyki dla systemów przedsiębiorstw przewidzieliśmy także uruchomienie 18 systemów Automatyzacji Procesów Technologicznych (APT), dzisiaj zwanych po angielsku *Computer Aided Manufacturing*, co po polsku odpowiada Produkcja Wspomagana Komputerami (PWK). Systemy te polegały na finezyjnym połączeniu technik automatyzacji z technikami informatyzacji i wymagały zorganizowania zespołów wysokiej klasy automatyków i informatyków. W owym czasie uruchomienie systemów APT było jeszcze pracą naukowo-badawczą, stąd utworzyliśmy fundusz Problem Węzłowego APT i jego koordynację powierzyliśmy prof. Stefanowi Węgrzynowi z Politechniki Śląskiej. Profesor wywiązał się z zadania znakomicie i wdrożył wszystkie 18 pilotowe systemy APT. Warszawski Instytut Automatyki PAN stał na uboczu tego zadania, tylko jego pracownik prof. A. Straszak podjął się uruchomienia jednego z systemów APT w Hucie Szkła w Sandomie-

rze, ale nic z tego nie wyszło. Systemy te były po prostu „za proste” dla automatyków z PAN, którzy swe umiejętności zachowywali na zadania bardziej ambitne.

W wyniku Programu Rozwoju Informatyki, pod koniec 1975 r. zostało zainstalowanych kilkaset komputerów w przedsiębiorstwach, co stanowiło ok. 80 proc. całego zainstalowanego parku komputerów w Polsce.

Oczywiście proces wdrożenia owych systemów we wszystkich polskich przedsiębiorstwach trzeba rozłożyć na długie lata, tak jak to ma wciąż miejsce nawet w Stanach Zjednoczonych. Krytyka ze strony Straszaka, Kulikowskiego i Turskiego, a za nimi władz partyjno-rządowych, że trzeba skupić się tylko na systemach przedsiębiorstw i szybko je z informatyzować była gołosłowna i wynikała, z faktu, że owi działacze informatyki nie wiedzieli o czym mówią. Podejrzewam, że nigdy nie byli nawet z wizytą w produkcyjnym przedsiębiorstwie. Ich polityka polegała na wygaszeniu zainteresowania w informatyzowaniu Centralnego Planisty i ześrodkowaniu uwagi na automatyzowaniu ewidencji przedsiębiorstw, zwłaszcza w zakresie księgowości. Innymi słowy chciano by system informacyjno-decyzyjny był nie zmieniony i znajdował nadal w rękach działaczy partii i administracji, a nie był dyktowany przez.... komputery, które „nie rozumieją” interesów realnego socjalizmu, czyli dyktatury kilkunastu tysięcy właścicieli PRL.

Podsumowanie KSI

Jak wynika z podanego przeglądu prac nad uruchomieniem KSI w Polsce w latach 1971-74 nie były to li tylko „ogólnikowe sformułowania i rakowate systemy” jak twierdzili Straszak, Kulikowski, Turski, Kulesza czy Huk, a za nimi niektórzy działacze partii i rządu. Wdrożyliśmy informatykę do gospodarki i administracji prawie od zera i to w ciągu krótkich 3 lat. Nad samym KSI/INFOSTRADĄ pracowało kilkaset najlepszych wówczas specjalistów z kilkudziesięciu instytucji oraz zaangażowane były dość duże środki na realizację owych projektów.

Niestety nie pozwolono kontynuować tych projektów, hamując postęp cywilizacyjny w Polsce na 25 do 30 lat. Działacze partyjni kiedy zorientowali się do czego może doprowadzić informatyzacja zarządzania, zlekli się, że decyzje będą podejmowane przez komputery, a nie przez nich. Dlatego zaczęli tak mocno zwalczać projekty typu KSI i INFOSTRADY. Okazuje się, że dziś trzeba od nowa przystąpić do prac nad Krajowym Systemem Informatycznym i INFOSTRADĄ czy też jego nowszą nazwą Krajową Infrastrukturą Informatyczną (KII).

Trudności w nowoczesnym funkcjonowaniu III RP po 1989 r. wynikają m.in. z tego, że po wygaszeniu prac nad KSI i INFOSTRADĄ, krajowe systemy informatyczne dla Zakładu Ubezpieczeń Społecznych, dla Ministerstwa Finansów, dla Głównego Urzędu Cei, dla Krajowego Urzędu Zatrudnienia nie funkcjonują (stan na koniec 1999), a nawet były przedmiotem kryzysu gabinetowego. Na

systemy te wydano olbrzymie sumy, nie ma także ograniczeń w sprzęcie komputerowym, a jednak systemy nie funkcjonują. Dlaczego? Po prostu zabrakło doświadczonych projektantów systemów, ich liderów i ich profesorów, którzy by wyrosli na projektach KSI/INFOSTRADY i przez następne 25 lat stworzyliby kadry wartościowych specjalistów.

Polski naród wiele ucierpiał w wyniku zbrodni hitlerowskich i stalinowskich, które określa się w liczbie zamordowanych osób i zburzonych budynków. Ale do zbrodni stalinowskich trzeba także dodać zbrodnie popełnione w procesach ocen i decyzji i w pracowniach naukowych, które mordowały polskie umysły i burzyły projekty. Są mniej widoczne aniżeli trupy pomordowanych ludzi, trudno je udowodnić, a jeszcze trudniej jest znaleźć kompetentnych oskarżycieli i świadków. Na przykładzie procesu rozwoju informatyki w Polsce podałem jeden z przykładów stalinowskiej zbrodni popełnionej w przytulnych „laboratoriach naukowych” i gabinetach.

